



H. PAUL  
HONSINGER

# MAN OF WAR

I

WEZWAŁ NAS  
HONOR

WYDAWNICTWO  
STARSHIP



H. PAUL  
HONSINGER

**MAN**  
— **OF** —  
**WAR**



WEZWAŁ NAS  
**HONOR**









Trylogia **Man of War** H. Paula Honsingera:  
*To Honor You Call Us (Wezwał nas honor)*  
*For Honor We Stand (Honor to my)*  
*Brothers In Valor (Bracia w chwale)*

*Mojej najdroższej żonie Kathleen, bez której ta książka po prostu nigdy by nie powstała. Dziękuję Ci za nieocenioną praktyczną pomoc przy publikacji, ale jeszcze bardziej dziękuję za cierpliwość, znoszenie moich błędów i bezmyślnych zachowań, dodawanie mi otuchy, rady, przykłady. Dziękuję za dobroć i za upór, dzięki któremu w sierpniu 2012 roku siadłem i zacząłem pisać. Dzięki Bogu za Twoje istnienie. Jesteś światłem mojego życia.*

Lake Havasu City, Arizona

6 czerwca 2013 roku



## NOTA OD AUTORA

Aby ułatwić lekturę wszystkim kotom, młodym i innym żółtodziobom nieznaną terminologią i slangu stosowanym w Marynarce Kosmicznej Unii, na końcu tego tomu umieszczono słownik. Zawiera on większość skrótów, odnośników i wyjaśnień dotyczących pojęć, które możecie napotkać na kartach tej książki.





# PROLOG

*Godzina 4.13 Z, 11 listopada 2314 (urodziny generała Pattona)*

Porucznik Marynarki Kosmicznej Unii Max Robichaux stał w zatłoczonym kanale załadowczym, wdychając zapach naznaczonego strachem potu trzydziestu czterech pozostałych członków załogi fregaty USS „Emeka Moro”, wszystkich, których udało mu się zgromadzić.

Biorąc pod uwagę fakt, że na pokładzie jego własnego okrętu znajdowało się ponad pięćdziesięciu Krag, pchanie się na pokład jednostki wroga, zamiast bronić własnej, zakrawało na szaleństwo. Chyba że przegrywało się walkę o utrzymanie własnego okrętu. Chyba że tylko uszkodzenie jednostki Krag i rozdzielenie okrętów mogło powstrzymać dalszy napływ przeciwników z dużo większego krążownika liniowego. Chyba że tylko ten desperacki krok mógł zapobiec przejęciu okrętu przez Krag, przebudowaniu go, obsadzeniu własną załogą i wysłaniu przeciwko ludziom. Oczywiście mniejsze znaczenie miał fakt, że Max i jego koledzy zostaliby brutalnie zabici, a ich ciała wyrzucone w przestrzeń.

Max dopasował rękawiczki. Materiał opiął jego duże dłonie, pochłaniając pot i maskując zdenerwowanie.

– Pięć sekund, zapiąć pasy! – krzyknął mat, technik.

Wszyscy ludzie zakryli uszy i otworzyli usta, by uchronić bębenki przed rozerwaniem.

– Trzy, dwie, jedna!

W momencie gdy Max zobaczył, że usta młodego człowieka układają się do okrzyku „teraz!”, teleskopowa rura kanału załadowniczego uderzyła w zewnętrzny kadłub okrętu wojennego Krag, uwalniając z ogłuszającym rykiem ładunek wybuchowy, wyrywający dziurę o średnicy około dwóch metrów, w którą na długość ramienia zagłębiła się sama rura. W ciągu kilku sekund polimerowy kołnierz wypełnił przestrzeń pomiędzy wnętrzem kadłuba a ścianą kanału i całkowicie ją uszczelnił. Gdy tylko uformowało się uszczelnienie, drzwi na końcu opadły, tworząc rampę, i ludzie, którymi dowodził Max, wbiegli do wnętrza okrętu przeciwnika z bronią gotową do strzału.

Znajdowali się w dużej przestrzeni ładunkowej, o powierzchni przynajmniej trzystu metrów kwadratowych, pełnej różnych kontenerów. Na przeciwległej ścianie był właz. Trzej mężczyźni zsunęli z pleców zasobniki i wydobyli z nich części połączone chwilę później w półtorametrowe urządzenie, które zostało natychmiast uruchomione. Max zauważył błyskanie zielonych i niebieskich światełek, oznaczające, że od tego momentu urządzenia komunikacyjne okrętu Krag są zagłuszane, aż do chwili, kiedy ich komputer złamie algorytm urządzenia, co zazwyczaj trwało od czternastu do dwudziestu trzech minut. Dowódca miał nadzieję, że to wystarczy.

Po kilku sekundach pracy technika (jak on się nazywał? Tumilson? Tomilson?) pokrywa włazu przesunęła się, pozwalając grupie abordażowej dostać się na korytarz. Pierwszy, z bronią krótką, przeszedł na drugą stronę porucznik.

– Za mną – szepnął i po chwili grupa dołączyła do niego.

Unia w ciągu trwającej ponad trzydzieści lat wojny przechwyciła wystarczającą liczbę okrętów Krag, by Max znał ich ogólną budowę. Nie miał więc kłopotów ze znalezieniem pomieszczenia, w którym mieściło się

centrum kontroli zespołu napędowego. Grupa abordażowa szybko pokonała dystans około sześćdziesięciu pięciu metrów, nie napotykając na swej drodze ani jednego Krag, a następnie skręciła w krótki korytarz, który kończył się wejściem do pomieszczenia docelowego.

W tym momencie dostali się pod piekielny ostrzał. Schylając się, by uniknąć pocisków, Max spojrzał na trzech ludzi za nim, zacisnął pięść i wykonał ruch przypominający rzut, nakazując użycie granatów. Marynarze wyszarpnęli z pasów urządzenia wielkości cytryny, usunęli z nich zawleczki i ściskając łyżki zapalników, spojrzeli na porucznika. Ten unosił trzy wyprostowane palce i odliczał bezgłośnie, składając je kolejno: trzy, dwa, jeden. Sekundę po zgięciu ostatniego palca cała trójka mocno cisnęła granaty w stronę przeciwległej ściany. Wybuchowe jaja wylądowały u stóp strażników. Rozerwały się w odstępie jednej dziesiątej sekundy. Max i jego ludzie pognali naprzód, strzelając na wypadek, gdyby któryś ze strażników pozostał przy życiu.

Był to zbędny środek ostrożności.

Czterech martwych Krag leżało w kałuży krwi przy drzwiach, trzymając w dłoniach karabiny.

Martwi nie wyglądali już tak strasznie jak za życia. Niewielu ludzi miało na tyle odwagi, by przyglądać się obcym posiadającym korpusy i kończyny bardzo przypominające ludzkie, jednak zaopatrzonym dodatkowo w półtorametrowe ogony i głowy podobne do łbów ogromnych szczurów z przerośniętymi mózgami.

– Pamiętajcie, gdy już znajdziemy się w środku, żadnego strzelania. Tylko szable abordażowe. Znajduje się tam zbyt wiele rzeczy, które przebite przez pocisk mogłyby nas pozabijać. – Max odwrócił się do technika. – Jesteś gotów, Tomkins?

Tomkins, tak brzmiało to nazwisko.

– Wysadzaj!

Tomkins wcisnął dwa przyciski na ścianie swojego percoma. Zielone światełko na małym ładunku burzącym, który właśnie został przyklejony do włazu, zmieniło kolor na czerwony i głośne BANG oznajmiło rozerwanie drzwi. Max ponownie znalazł się na czele, szabla abordażowa – sześćdziesiąt trzy centymetry zimnej, ostrej jak brzytwa stali – pobłyskiwała w jego dłoni. Cała grupa ruszyła w kierunku około dwudziestu pięciu techników Krag, obsługujących stacje robocze.

Max rzucił się w kierunku paneli, do których powinien dotrzeć. Trzech Krag próbowało go zatrzymać. Najbliższy wyciągnął własną broń białą, krótki, prosty miecz, przypominający rzymski gladius, i pchnął na wysokości brzucha oficera. Potężnym, skierowanym w górę blokiem własnej dłuższej i cięższej klingi Max sparował atak i uderzył w pysk przeciwnika grzbietem pięści. Krag stracił równowagę, co umożliwiło człowiekowi cofnięcie broni i wyprowadzenie cięcia w kark stworzenia. Szyja istoty została prawie całkowicie przecięta.

Kolejny Krag, będący zapewne lepszym szermierzem niż pierwszy, skierował broń ku Maxowi, zapraszając do pojedynku. Porucznik stanął w klasycznej pozycji szermierczej, jak gdyby przyjmując zaproszenie. Ułamek sekundy później runął w przód i chwycił koniec klingi przeciwnika lewą, chronioną rękawicą dłonią, odepchnął od siebie ostrze i pchnął Krag w brzuch, przebijając go na wylot.

Bardziej wyczuwając, niż widząc zbliżanie się trzeciego przeciwnika, Max wyciągnął szablę z martwego ciała i wykonał obrót w prawo, dokładnie w momencie, gdy jedyny marine, który znalazł się w składzie grupy abordażowej, wyłonił się zza jego pleców i pchnął Krag w prawe płuco absolutnie nieregulaminowym sztyletem. Obcy padł na plecy, walcząc o oddech i krwawiąc z rany na klatce piersiowej. Marine skrócił

jego cierpienie szybkim cięciem na wysokości krtani. Droga do paneli stała otworem.

Porucznik rozejrzał się po pomieszczeniu i zobaczył, że nie żyją prawie wszyscy wrogowie, z wyjątkiem czwórki, stojącej plecami do siebie i tworzącej ostatni bastion. Około dwudziestu istot leżało na pokładzie martwych lub ciężko rannych. Wśród ofiar było także siedmiu ludzi.

Upewniwszy się, że pozostałe siły uporają się z ostatnimi czterema obrońcami, Max szybko pokonał dystans dzielący go od paneli i spojrzał niepewnie na obce opisy przyrządów, nie chcąc się pomylić.

Z kieszeni przy pasie wyciągnął małe, cylindryczne urządzenie, zerwał z niego plastikową osłonę, odsłaniając samoprzylepny pasek, i przekręcił końcówkę o pół obrotu. Docisnął cylinder samoprzylepną stroną do pulpitu i cofnął się o krok. Następnie całą procedurę powtórzył z kolejnym cylindrem i panelem kontrolnym. Kilka sekund później oba przedmioty wydały głośny piskliwy dźwięk o częstotliwości znajdującej się przy końcu skali słyszalnej przez człowieka i po chwili przeszły w zakres ultradźwięków, emitując jednocześnie coraz jaśniejsze, pomarańczowoczerwone światło. Gdy dźwięk i blask ustały w tym samym czasie, wszystkie wyświetlacze w centrum zgasły, a ich delikatne mikroobwody zostały nieodwracalnie uszkodzone.

Do momentu, w którym Krag zdołają obejść uszkodzone obwody – a proces ten mógł potrwać godziny – system chwytający ich okrętu był bezużyteczny, a napęd sprowadzał się jedynie do dysz manewrowych.

– W porządku, szczytce zostały odcięte, nogi połamane. A teraz zwijajmy się, żeby nie nadużywać ich gościnności.

Max często twierdził, że lepszym pomysłem byłoby zostawienie bomby nuklearnej zamiast zestawu małego sabotażysty, jednak myśl o tym, co mogłoby się wydarzyć, gdyby wycofanie grupy abordażowej uległo

opóźnieniu, studziła te zapędy. Znalezienie się w kuli ognia szalejącej eksplozji nuklearnej mogło być sposobem na szybką i bezbolesną śmierć, jednakowoż była to śmierć w stu procentach pewna. Szturmowcy zawsze więc przechwytywali bądź uszkadzali okręty, na których pokłady się dostali, jednak nigdy ich nie niszczyli. To mogło być zrobione dopiero z bezpiecznej odległości.

Dowódca poprowadził grupę tą samą drogą, którą się tu dostali, tylko po to, by za rogiem natknąć się na dwudziestu kilku marines Krag, najprawdopodobniej zwabionych odgłosami wcześniejszej strzelaniny. Każda ze stron odskoczyła od skrzyżowania, zaskoczona nagłym pojawieniem się przeciwnika. Wiedząc, że ma tylko sekundy, zanim Krag wpadną na ten sam pomysł, Max wyciągnął z pasa dwa granaty, po jednym do każdej dłoni, odbezpieczył je zębami i rzucił za róg. Gdy wybuchły, skoczył ze swoimi ludźmi naprzód. Pierwszy szereg szturmowców, strzelając z biodra, unieszkodliwił około połowy Krag pozostałych przy życiu po wybuchu granatów.

Dwie grupy wojowników spotkały się w bezpośrednim starciu, strzelając niemalże z przyłożenia i tnąc się wzajemnie bronią białą. Robichaux odstrzelił szczękę jednemu z Krag i właśnie odwracał się, by stawić czoło następnemu, gdy poczuł dziwne szarpnięcie w lewym ramieniu. Odwróciwszy się, zobaczył miecz prześlizgujący się po grzbiecie jego nadgarstka oraz starszego marynarza Fonga, strzelającego właścicielowi gladiusa w tył głowy. W miarę jak obie grupy traciły członków, dzieląca je odległość powiększała się i strzelanina zaczynała dominować nad fechtunkiem. Przewagę powoli zdobywała liczniejsza grupa abordażowa. Pozostali przy życiu Krag zaczęli się wycofywać. Marynarze Unii zastrzelili jeszcze czterech uciekających przeciwników. Przechodząc nad ciałami swoich i wrogów, Max prowadził pozostałość

swojej grupy, liczącej obecnie tylko dziewiętnaście osób, z powrotem do ładowni, poprzez kanał załadowniczy i śluzę, na pokład „Emeki Moro”.

Tomkins pociągnął dużą dźwignię, zamykając szczelnie śluzę. Następnie wcisnął czerwony przycisk. Huk oznajmił wybuch kanału i odcięcie jego resztek od „Emeki Moro”.

Max dał sobie pół minuty na kilka głębokich oddechów po powrocie na macierzystą jednostkę.

Abordaż zakończył się sukcesem, a bonusem był fakt, że większości grupy udało się przeżyć. Na pokładzie okrętu Krag pozostali marynarze Unii, najprawdopodobniej już martwi i nie było na to rady. Sentymentalne opowieści o odzyskiwaniu ciał współtowarzyszy skończyły się już w pierwszych tygodniach tej desperackiej wojny o przetrwanie. Jednak jeśli wszystko pójdzie zgodnie z planem, ciała poległych poddane zostaną kremacji w najlepszym tego słowa znaczeniu.

Oparłszy się o najbliższą ścianę, Max nacisnął pomarańczowy przycisk SND/ATN na swoim percomie.

– Robichaux do BCI.

– BCI – rozległ się z urządzenia na nadgarstku głos z bojowego centrum informacyjnego.

– Grupa abordażowa Romeo Tango Sierra – powiedział porucznik, za pomocą angielskiego kodu sygnałowego Returned To Ship informując obsadę BCI, że grupa powróciła na okręt. – System sterowania układem napędowym i chwytakami okrętu przeciwnika unieruchomiony na co najmniej godzinę. Powróciło dziewiętnastu. Reszta jest Kilo India Alfa.

KIA. Zginęli w akcji. Prawie połowa.

– Wspaniała robota, poruczniku. – Max rozpoznał zimny głos kapitana Sancheza. – Proszę udać się ze swoją grupą na zapasowe stanowisko dowodzenia.

– Kieruję się na ZSD, aye.

*Na ZSD? Mając na pokładzie grupę abordażową przeciwnika do pokonania?*

Starając się nie okazywać zdziwienia, zwrócił się do ludzi, którzy pozostali jeszcze pod jego komendą:

– Nakazano nam udać się na ZSD.

Poprzez ciąg korytarzy Max poprowadził ludzi ku drabinkom, a potem kolejnym korytarzom, do miejsca, w którym znajdowało się ZSD. Nagle rozległ się dziwny dźwięk. Gwałtowny wybuch, po którym nastąpiło niskie, długie dudnienie. Max znał ten dźwięk. To implozja, towarzysząca załamywaniu się ciężkich, sferycznych ścian, znajdujących się pod ciśnieniem. Na przykład takich, jakie otaczały BCI.

Teraz rozkaz nabierał sensu. Kapitan musiał wiedzieć, że Krag opanowali przestrzeń otaczającą BCI i zakładali ładunki wybuchowe, które odpalone jednocześnie miały skruszyć ciśnieniowe ściany BCI jak skorupkę jajka, zabijając natychmiast wszystkich znajdujących się wewnątrz.

Zatem wszyscy w centrum, czyli najprawdopodobniej każdy oficer starszy stopniem od Maxa, już nie żyli. Kapitan Sanchez wydał swój ostatni rozkaz.

Porucznik i jego oddział przebiegli przez pokład H w kierunku zapasowego stanowiska dowodzenia. Martwi ludzie i Krag leżeli na całym korytarzu. Nie ocalał nikt, prócz jednego Krag, który bezskutecznie próbował jedną ręką uzbroidź ładunek na włazie. Jednak ta czynność wymagała użycia obu rąk. Max wyciągnął broń boczną, pistolet samopowtarzalny o kalibrze dziesięciu milimetrów, oparty na sprawdzonej przez wieki konstrukcji Browninga Hi-Power, i strzelił stworzeniu w głowę. Kopnął ciało, odsuwając je na bok, przyłożył dłoń do skanera i wprowadził

kod dostępu. Właz przesunął się, wpuszczając ludzi do pomieszczenia, z którego można było kierować okrętem w razie zniszczenia BCI.

Stację obsługiwało tylko dwóch podoficerów. Reszta załogi została wysłana do zwalczania grupy abordażowej. Max opadł na fotel dowódcy i podzielił uwagę pomiędzy obserwację monitorów z danymi a przydzielanie pracy ludziom.

– Tomkins, Woo i Lorenzo stacja manewrowa. Adamson operacje. Marceaux uzbrojenie. Fong system operacyjny. Montaba czujniki. Cała reszta obsadza pozostałe stacje. Obserwujcie, co się dzieje, i idźcie tam, gdzie będziecie potrzebni. Nie wahać się odezwać, jeśli coś zauważycie, czegoś potrzebujecie lub macie pytania. Wszyscy macie swoje komety, a więc wiecie, jak obsługiwać każdą stację roboczą na tym okręcie, jednak nigdy wcześniej nie współpracowaliście przy takiej robocie, musicie być elastyczni i rozmawiać ze sobą. A teraz zobaczmy, co da się zrobić, aby wprowadzić tego staruszka ponownie do walki.

– Sir, krwawi pan – zaważył cicho Montaba.

Max spojrział na swoje ramię. Rękaw munduru nasiąkł krwią i widać było głęboką ranę w mięśniach przedramienia. Pomimo tego porucznik czuł się dziwnie zdystansowany do bólu.

Wyciągnął z przegrody apteczkę, owinął rękę bandażem i wsunął całe przedramię w rękaw kompresyjny, otwierając zawór. Rękaw napełnił się powietrzem, powodując ucisk i tamując krwawienie, podczas gdy ampułki medyczne znajdujące się w bandażu zostały zgniecione przez nacisk, uwalniając do rany koktajl złożony z antybiotyków i koagulantów. Istniała szansa, że ranny nie wykrwawi się w ciągu najbliższych kilku godzin i nie umrze z powodu infekcji, zanim ranę zobaczy lekarz. Ale to była tylko szansa.

Cała procedura zajęła minutę. Ludzie poruszali się szybko, jednak w sposób bardzo zorganizowany, i zajmowali miejsca przy wyznaczonych stanowiskach, podłączając wyświetlacze do kanału danych i budząc urządzenia do życia. Oficer odwrócił się w kierunku stanowiska łączności.

– Daj mi 1MC.

– 1MC, aye.

– Uwaga wszyscy, mówi porucznik Robichaux z ZSD. BCI zostało zniszczone, a ja przejąłem dowodzenie okrętem. Jednostka będzie prowadzona z tego miejsca. Wszystkie jednostki DC i stacje antyabordażowe: zameldować swój status światłami. Potrzebuję dwóch marines w ZSD. Utrzymuję pierwszy stan alarmowy. To wszystko.

W jaki sposób marines mieli ustalić, która dwójka odpowie na polecenie, było ich sprawą, Max bez tego miał pełne ręce roboty.

Porucznik nigdy nie dowodził niczym większym od trzystupięćdziesięcotonowej jednostki patrolowej. A teraz na jego barkach spoczywało dowodzenie ciężko uszkodzoną fregatą o masie dwudziestu pięciu tysięcy sześciuset pięćdziesięciu ton i prowadzenie bitwy z dużo większym i potężniejszym okrętem głównym przeciwnika, lata świetlne od jakiegokolwiek nadziei na pomoc lub wsparcie. W dodatku był najprawdopodobniej jedynym pozostałym przy życiu oficerem i dysponował mniej niż połową załogi.

Podoficer przy stanowisku kontroli uszkodzeń (DC) zameldował:

– Dostałem meldunki, sir. Przekazuję je na pana stację.

Zbudowanie pełnego obrazu zajęło kilka minut.

– Antyabordażowcy? – zapytał Max Lewisa siedzącego przy stanowisku obrony wewnętrznej.

– Jak na razie same zielone światła, panie poruczniku. Są całkiem nieźle rozmieszczeni na całym okręcie. Odebrałem słowny meldunek od drużyny

marines twierdzącej, że właśnie otoczyła i zabiła pięciu Krag, którzy wysadzili BCI. Być może mamy ich wszystkich.

– Może tak, a może nie.

Max ponownie wcisnął przycisk komunikatora.

– ZSD do maszynowni.

Natychmiast odpowiedział mu piskliwy, ale pewny głos:

–Tu maszynownia, mówi Brown.

– Wernher! – odpowiedział radośnie Max, czując ulgę każdą komórką ciała. Wypowiedział imię z niemieckim akcentem, mimo że akcent Browna był zdecydowanie brytyjski. – Czy tam u ciebie działa jeszcze jakiś silnik? Czy muszę zapędzić załogę do wiosł?

– Pohuczniku – inżynier wymówił stopień w sposób przesadnie brytyjski – ponieważ pańskie szkolenie nie obejmowało, jak widać, umiejętności odczytywania informacji z głównego wyświetlacza, moim obowiązkiem jest poinformowanie pana, że główny napęd podświetlny dostępny jest w trzydziestu dziewięciu procentach, sugeruję jednak nieprzekraczanie dwudziestu pięciu. Napęd kompresyjny jest dostępny, jednak tylko do poziomu dwustu dwudziestu c. Tu także moja rekomendacja brzmi, aby do tej prędkości zbliżyć się tylko, gdy będziemy ocierać się o grób. Optymalna wartość to sto pięćdziesiąt. Napęd skokowy to już tylko kupa złomu bądź dzieło sztuki nowoczesnej. Gdybym był na pana miejscu, nie przekraczałbym przyspieszenia ośmiu g, jako że wewnętrzne kompensatory nie przeniosą więcej niż siedem i osiem dziesiątych g. To wszystko, chyba że zamierza pan pozabijać tę resztkę załogi, która panu została.

– Zrozumiałem, Wernher. Jeśli coś jeszcze wydumasz, odezwij się. Główny wyświetlacz nie działa. Byłoby miło, gdyby dało się go naprawić. Jednak oczywiście nie spodziewam się, byś był w stanie to zrobić.

– Być może podejmę taką próbę w jakiejś wolnej chwili. A, poruczniku, jeśli zapomniał pan drogi do stacji Lovell, proszę się nie krępować i pytać.

– Będę o tym pamiętał, Wernher. ZSD, koniec transmisji.

Straty wynosiły od jednej trzeciej do dwóch trzecich stanu osobowego, jeden z napędów gwiazdnych nie działał, a dużo silniejszy okręt nieprzyjacielski był tuż za burtą. Mimo to ludzie nadal potrafili żartować. To dobrze.

Max ponownie wcisnął przycisk nadawania.

– Izba chorych?... Czy ktoś jest w izbie chorych? Proszę o odpowiedź.

Ani słowa.

– Czy ktoś z obecnych tutaj nie jest szalenie zajęty?

Z grupy wystąpił starszy marynarz.

– Shaloob, gnaj do izby chorych i zorientuj się, co się tam dzieje. Meldunek prześlij mi z najbliższego sprawnego interkomu. Po zniszczeniu BCI twój percom może nie działać. Nie wiemy także, czy okręt został całkowicie oczyszczony z Krag, więc uważaj na siebie. Chcę widzieć pistolet w twojej dłoni i upewnij się, że jest załadowany, a ty masz zapasowe magazynki. Co najmniej trzy.

– Aye, skiper! – odpowiedział automatycznie mężczyzna. Sprawdził broń, wyciągnął magazynek, doładował go, a następnie z szafy na broń wyjął trzy kolejne, pełne magazynki.

Z pistoletem w dłoni wyszedł z ZSD.

*Skiper. Nigdy nie byłem tak nazywany* – pomyślał Max.

– Ster. Powiększ nieco dystans między nami a okrętem Krag, na wypadek gdyby mieli jeszcze jakieś pomysły dotyczące abordażu lub zdołali uruchomić urządzenia obrony punktowej. Wyprowadź nas na czterysta kilometrów. Kurs i przyspieszenie dowolne, ale uważaj na naszego staruszka. Ma dziś ciężki dzień.

– Aye, sir. Cztery-zero-zero kills, kurs i przyspieszenie według mojego uznania, manewrować delikatnie – odpowiedział Tomkins, który najwyraźniej objął dowodzenie trójką odpowiedzialną za manewrowanie okrętem.

– Uzbrojenie, jaki jest nasz status?

*Dobry Boże, spraw, aby coś działało!*

– Status działa impulsowego: brak jakiejkolwiek odpowiedzi na komendy – odparł Marceaux. – Moim zdaniem powinniśmy założyć, że zarówno przednie, jak i tylne baterie siadły. Wyrzutnie rakiet numer dwa i cztery są sprawne. Rakiety w prowadnicach, obsługa gotowa, kolejne rakiety dostępne. Mam jednak czerwone światło na głównym przyspieszniku pocisków kinetycznych i żółte na zapasowym. Napęd zapasowy działa tylko w pięciu procentach. Wyrzutnie numer jeden i trzy świecą się na czerwono. Myślę... że ich obsługi nie żyją, sir.

Meldunek był krótki i precyzyjny, ale w głosie marynarza słychać było zdenerwowanie.

Adrenalina przestawała powoli działać.

– Niech Bóg ma ich w swej opiece – powiedział cicho Robichaux. – Dobra robota, Marceaux.

Po chwili tonem, który w Marynarce nazywano dowódczym, wydał polecenie:

– To jest rozkaz użycia broni nuklearnej. Uzbroić rakiety numer dwa oraz cztery i wymierzyć je w okręt Krag. Zamierzam wystrzelić dwie rakiety, a cztery zatrzymać w rezerwie, na wypadek gdyby dwie nie zniszczyły celu lub pojawił się jakiś inny.

– Ster, melduj, gdy osiągniemy czterysta kills, a potem odwróć się tak, by dostępne były wyrzutnie dwa i cztery.

ŁUBUDU! W kadłub okrętu uderzył młot.

– Krag wystrzelili pocisk kinetyczny, sir – zameldował podoficer operacyjny.

– Zauważyliśmy. Panie Adamson, proszę mi podać prędkość tego pocisku.

– Nieco ponad tysiąc metrów na sekundę, sir.

– Czyli około dziesięciu procent. Większość mocy ich przyspieszników także gdzieś znikła. Przyjmiemy uderzenia pod optymalnym kątem dla kadłuba.

– Chyba że wstrzelą się w wyrwy w poszyciu – mruknął Adamson.

– Dobrze, że o tym pomyślałeś. DC, czy wiemy, w których miejscach mamy wyrwy?

– Tak jest, sir. Meldunki są prawie kompletne – padła odpowiedź Arglewy, usiłującego zrobić coś z paskudnym poparzeniem na огоłonej głowie. – Mamy dwie tuż obok siebie w sekcji trzeciej, azymut dwa-zero-pięć i dwa-jeden-dwa, oraz jedną w sekcji piątej, azymut dwa-dwa-trzy.

– Dziękuję, panie Arglewa. Proszę zaaplikować piankę na oparzenia na tę swoją błyszczącą glacę. Blask mnie rozprasza. Ster, proszę zrobić wszystko co w waszej mocy, by ustawić nas na azymut... – Obliczył różnicę między trzystu sześćdziesięcioma stopniami a średnim azymutem uszkodzeń. – Siedemdziesiąt pięć stopni w stosunku do nieprzyjaciela.

– Przekraczamy linię czterystu kills, sir. Eksponuję wyrzutnie dwa i cztery i ustawiam się na azymut siedemdziesiąt pięć stopni – zameldował Tomkins.

– Dziękuję.

Zabrzączał komunikator Maxa.

– Robichaux, słucham.

– Tu Shalob. Izba chorych znikła, sir. Myślę, że Krag wysadzili włącz i wrzucili tam ładunek saszetkowy. Wygląda na to, że gdy to zrobili,

miejsce było pełne rannych. Nie zostało nic prócz szczątków i części ciał. Ratownicy Salomons i Cho stworzyli punkt opatrunkowy na pokładzie wypoczynkowym. Naliczyłem tu pięćdziesięciu trzech rannych, w tym trzydziestu dwóch ciężko. Salomons i Cho wykonują teraz jakiś zabieg, nie przeszkadzałem im więc pytaniami.

– Dobra robota, Shalob, dziękuję. Gdy medycy będą mieli chwilę, spytaj ich, czy możesz się tam na coś przydać. Jeśli tak, zostań i pomóż, jeśli nie, wracaj tutaj.

– Aye, sir.

– ZSD, koniec przekazu.

BUM! Kolejny pocisk Krag uderzył w kadłub, tym razem powodując oberwanie się dwóch paneli z sufitu. Młodziutki marynarz, który nie wiadomo kiedy pojawił się w ZSD, bez słowa podniósł panele i odłamki i umieścił je w okolicach zablokowanego pojemnika na odpadki z taką miną, jakby sprzątał papierki po cukierkach w parku. Chłopak miał krótkolufową strzelbę przewieszoną przez ramię i resztki prochu na twarzy i dłoniach, dowodzące, że w ciągu ostatnich godzin intensywnie używał broni. Młodzieniec jeszcze się nie golił, ale najprawdopodobniej już zabijał.

Dwaj marines z krwią na mundurach i ogniem w oczach stanęli w wejściu.

– Kapral McGinty i starszy szeregowy Nogura meldują się na rozkaz, sir – powiedział starszy z nich. Obaj energicznie zasalutowali.

– Dziękuję, panowie – odpowiedział Max, oddając równie elegancko honory. Marines czuli się urażeni, gdy salutowało się im w niedbały sposób.

– Zajmijcie stanowisko przy tym włązie. Jeśli zobaczycie jakiegokolwiek marynarza, dawajcie go tutaj, jeśli zobaczycie Krag, wiecie, co robić.

– Aye, sir.

Marines wykonali perfekcyjne w tył zwrot i zajęli stanowisko na korytarzu.

– Wyrzutnie dwa i cztery odsłonięte, cel namierzony – zameldował Marceaux.

– Dziękuję – odpowiedział Max. – Panie Marceaux. Proszę uruchomić napędy w rakietach dwa i cztery i zdjąć zabezpieczenia z głowic. Ustawienie na maksymalny efekt.

– Uruchamiam napędy w rakietach dwa i cztery. Zdejmuję zabezpieczenia z głowic.

Maxymalny efekt.

– Proszę otworzyć pokrywę numer dwa.

– Numer dwa otwarta.

– Potwierdzić cel.

– Sir – odpowiedział oficjalnym tonem Marceaux – rakiet numer dwa wymierzona jest w okręt Krag znajdujący się w odległości około czterystu kilometrów od naszego dzioba.

– Dobrze. Oficer uzbrojenia, ma pan rozkaz odpalenia rakiet z ładunkiem nuklearnym.

– Potwierdzam, mam rozkaz odpalenia rakiet z ładunkiem nuklearnym.

– Odpalić dwa!

– Dwa poszła.

Okrętem zatrzęsło, gdy rakiet rozpędzała się w uszkodzonych prowadnicach. Następnie kontynuowała lot już o własnych siłach.

– Rakiet na kursie, zbliża się do celu. – W głosie Marceaux brzmiała ulga, prawdopodobnie nigdy wcześniej nie odpalał rakiet nuklearnej. – Uderzenie za siedem sekund.

Okręt Krag widoczny był na monitorach, panoramicznie rozmieszczonych na ścianach pomieszczenia. Wzrok wszystkich ludzi przyklejony był do jednego z nich, wszyscy odliczali sekundy, patrząc, jak okręt przeciwnika obraca się powoli, prawdopodobnie po to, by odsłonić świeżo uruchomioną baterię miotaczy strumienia energetycznego i otworzyć zabójczy dla fregaty ogień.

Trzy... dwie... jedna... Dokładnie o czasie wszystkie cztery wyświetlacze rozbłysły niemal bolesnym światłem, gdy okręt Krag został zmieniony w gwałtownie rozszerzającą się kulę plazmy, powoli gasnącą i zmieniającą barwy z brylantowo białej, poprzez całe spektrum, aż do czerwieni, by w końcu zniknąć w niewidocznej ludzkim okiem podczerwieni. Gdy kula ognia zginęła w oddali, widać było tylko zimne światło gwiazd na tle czarnego nieba.

– W porządku, bandyci nie żyją. A my owszem. Wspaniała robota. A teraz zobaczmy, czy uda się nam doprowadzić tego staruszka do stacji Lovell.



# ROZDZIAŁ 1

*Godzina 19.18 Z, 20 stycznia 2315*

*Dalsza część dostępna w wersji pełnej*

# SPIS TREŚCI:

[Okładka](#)

[Strona tytułowa](#)

[Nota od Autora](#)

[Prolog](#)

[Rozdział 1](#)

[Rozdział 2](#)

[Rozdział 3](#)

[Rozdział 4](#)

[Rozdział 5](#)

[Rozdział 6](#)

[Rozdział 7](#)

[Rozdział 8](#)

[Rozdział 9](#)

[Rozdział 10](#)

[Rozdział 11](#)

[Rozdział 12](#)

[Rozdział 13](#)

[Rozdział 14](#)

[Rozdział 15](#)

[Rozdział 16](#)

[Rozdział 17](#)

[Rozdział 18](#)

[Rozdział 19](#)

[Rozdział 20](#)

[Rozdział 21](#)

[Rozdział 22](#)

[Rozdział 23](#)

[Rozdział 24](#)

[Rozdział 25](#)

[Epilog](#)

[Stalowy rdzeń](#)

[Słownik i przewodnik po skrótach](#)

[Podziękowania](#)

[Kilka słów o Autorze](#)

[PRZYPISY KOŃCOWE](#)

[Strona redakcyjna](#)

Wydawnictwo Starship

[www.axismundi.pl/imprint/starship](http://www.axismundi.pl/imprint/starship)

Tytuł oryginału: *To Honor You Call Us*

Text copyright © 2013 by H. Paul Honsinger

All rights reserved

This edition is made possible under a license arrangement originating with Amazon Publishing, [www.apub.com](http://www.apub.com), in collaboration with GRAAL, SP. Z O.O.

Copyright for this edition © 2026 by Starship / Grupa Wydawnicza Axis Mundi

Copyright for the Polish translation © 2026 by Starship / Grupa Wydawnicza Axis Mundi

Projekt okładki i ilustracje na okładce: Tomasz Maroński

Ilustracje wewnętrzne: Tomasz Maroński

Redaktor prowadzący: Marcin S. Przybyłek

Redakcja: Rafał Dębski, Marcin S. Przybyłek

Korekta: Bartosz Szumowski

Redakcja techniczna: Antonina Liedtke

Wydanie I Starship

ISBN 978-83-8412-551-9

Wszelkie prawa zastrzeżone. Powielanie w całości lub w częściach wyłącznie za pisemną zgodą wydawcy..

Na zlecenie Woblink

**woblink**

[woblink.com](http://woblink.com)

plik przygotowała Katarzyna Rek